

Wiesław Władyka

Słów kilka o konserwatyzmie i konserwatystach

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5-6 (35-36), 312-316

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Słów kilka o konserwatyzmie i konserwatystach

Konserwatyzm funkcjonuje często w wyobrażeniach potocznych jako zbiór przywar politycznych, konserwatyści zaś jako politycy i działacze oddani bez reszty swoim „prawicowym” interesom. Jednocześnie wszelkie dyskusje zmierzające do zgłębienia istoty konserwatyzmu (w wymiarze polskim) cechuje duża ostrożność, ba, wręcz niepewność, o czym właściwie należy mówić, które zjawiska historyczne roztrząsać. Nazwa „konserwatyzm” ma wiele znaczeń, lecz przecież tym mianem opatrujemy przede wszystkim — określone faktograficznie w historii — myśli i działania polityczne. Tym kwestiom poświęćmy więc słów kilka, abstrahując — i to chyba oczywiste — od złożoności procesów psychologicznych owocujących bardziej lub mniej konserwatywnym usposobieniem, a występujących w każdym ruchu politycznym i w praktyce życia codziennego.

Zestawienie konserwatyzmu i nacjonalizmu w dziejach polskiej myśli politycznej jest zabiegiem publicystycznie efektywnym. Ułatwić ma lepsze zrozumienie procesu rzekomego następstwa politycznego na prawicy: zastąpienia konserwatyzmu przez nacjonalizm. Takie postawienie sprawy nie bardzo jednak przekonuje. W obu przypadkach, tj. konserwatyzmu i nacjonalizmu, mamy do czynienia z systemami wartości nie najlepiej i nie do końca poznanymi, a także często traktowanymi powierzchownie i hasłowo. Tym łatwiejsza jest żonglerka ocenami i pojęciami, których sens pozostaje nadal zatopiony w mrokach niewiedzy. Nie są to bynajmniej zarzuty wymierzone w Marcina Króla, autora szkicu *Konserwatyzm i nacjonalizm*, który — wydaje się — próbuje wielu nieścisłości uniknąć. Tekst mój nawijając zresztą tylko pośrednio do owego artykułu.

Chciałbym skoncentrować się na dziejach konserwatystów w II Rzeczypospolitej, twierdząc, iż analiza losów politycznych w ich ostatnim dwudziestoleciu ułatwia weryfikację wielu tez na temat „konserwatystów w ogóle”. Uważam przy tym, że wszelkie rozważania o jakimkolwiek ruchu politycznym, także jego dorobku ideowym, należy ujmować tylko w kontekście historycznym, z uwzględnieniem wszystkiego, co go — w danym miejscu i czasie — określa. W przypadku ruchu konserwatywnego także niemałe znaczenie ma wskazanie na antecedence historyczne. Spuścizna historyczna odgrywała tutaj szczególną rolę, rzec nawet można, iż często utrudniała konserwatystom efektywne działanie. Przy tym była to tradycja bogata i heterogeniczna, wymykająca się próbom jednostronnej klasyfikacji. Zajmując się przede wszystkim analizą działań, myśli społecznej i politycznej konserwatystów, nie powinniśmy zapominać o ich aktywności w innych dziedzinach. O fakcie, że środowisko to uczestniczyło w życiu kulturalnym i naukowym; że jego olbrzymi dorobek nie doczekał się dotąd omówienia ukazującego wielorakie

przenikanie idei społecznych i politycznych do dziedziny kultury. Nie chodzi tu nawet o zwrócenie uwagi na specyficzną, stojącą na bardzo wysokim poziomie kulturę polityczną konserwatystów (nie warto śmiać się z „profesorskiego” mentorstwa „Czasu”, mając na uwadze innego rodzaju argumentację spotykaną w ówczesnej prasie), a raczej o ukazanie intelektualnej formacji płodnej wielostronnie. Wyjaśnienia wymaga uwaga sugerująca pozorność zjawiska zastępowania konserwatyzmu przez nacjonalizm w początku XX w. Można zgodzić się jeszcze z tezą, iż nacjonaści zdobyli wpływy w grupach (przede wszystkim wśród ziemiaństwa), które przez dziesięciolecia pozostawały bazą społeczną konserwatystów. Proces ten nie następował jednak w ostrej walce politycznej, gdyż konserwatyści nie tworzyli ruchu mogącego konkurować z nowoczesną i bezwzględną partią. Z góry skazani byli na porażkę i obrona ostatnich szanów polegała na ratowaniu tych wartości społeczno-ekonomicznych, których zresztą akurat nacjonaści nie atakowali. Aktywniejsze tu były inne stronnictwa. Dwudziestowieczna geografia polityczna formowała się z kolei już w takich warunkach, w których konserwatyści odgrywać mogli — z racji immanentnych anachronizmów programowych — rolę marginesową. Nie pretendowali bowiem, i nie mogli tego czynić, do zajęcia tak uniwersalnej, wysokiej pozycji jak nowe partie. Należeli do elity społecznej i przypisywali sobie rolę elity politycznej nie zniżającej się do walki o „rząd dusz”.

Wobec faktu, iż ruch konserwatywny nigdy nie miał zwartej struktury organizacyjnej i nieraz bardziej przypominał klub myślicieli i polityków niżli stronnictwo partyjne, całościowe sądy należałoby wspierać wyczerpującą egzemplifikacją. Postulat wszechstronnego spojrzenia może wydać się zbyteczny, lecz też niejednokrotnie zaniechanie badań nad wieloma pozafilozoficznymi aspektami aktywności politycznej partii (i odwrotnie) nie ułatwiało konstruowania integralnego obrazu. Całkowite abstrahowanie od warunków politycznych, wydarzeń, faktów, falcików przeszkadza właściwemu traktowaniu wartości ideologicznych w ich historycznym nacechowaniu. Co prawda każdy sąd ogólny można próbować ośmieszyć przez podważanie go umiejętnie dobranymi przykładami, lecz też powinien on być tak sformułowany, by wytwarzał u odbiorcy przeświadczenie, iż badacz i na te nieprzystosowane fakty ma gotową receptę — że intelektualizacja erudycji jest wszechogarniająca. Powyższe ma ułatwić manifestację bezradności badawczej, która jest chyba na miejscu — nie wstydzmy się tego — przy naukowej penetracji zjawiska określanego mianem konserwatyzmu. Często brakuje podstaw źródłowych i rozwiniętych badań, by można było ferować sądy ogólne. Polityczne losy zachowawców (używajmy tego terminu wymiennie) w II Rzeczypospolitej są m. in. znakomitą okazją do snucia rozważań o życiu pozagrobowym. Wydawało się już bowiem, że w latach wojennych konserwatystów spotkała śmierć polityczna, a zmartwych-

wstanie nie będzie możliwe. Z taką świadomością wchodzili oni w niepodległość. Nie powodowało to zresztą zmiany sztandarów politycznych, a raczej napełniało ich zadumą i melancholią. Próby działań politycznych były nieśmiałe i sprowadzały się właściwie do poszukiwań sojusznika politycznego. I stał się nim przede wszystkim ruch narodowo-demokratyczny, który zdawał się gwarantować sprawną obronę interesów ziemiańskich. Był to alians rodzący same rozczarowania, a poza tym „wzbogacający” ruch konserwatywny o osobistości polityczne związane blisko z Dmowskim. Tę mozaikę polityczną ukazują wydarzenia pomajowe. Powrót na scenę polityczną konserwatystów dzięki siłom zewnętrznym (rządowym) zmusił wielu znanych działaczy zachowawczych do jawnego przejścia do Obozu Wielkiej Polski, zrzućenia szat konserwatywnych i pozostania w przyodziewku nacjonalistycznym. W tym okresie był to ważki wybór polityczny i oczywiście ideologiczny. Okres współpracy, wręcz fuzji konserwatystów z sanatorami to lata ich wzlotu politycznego, zakończonego jednak po 1935 r. ostatecznym upadkiem. Był to w historii polskiego konserwatyzmu etap wyjątkowy, poruszający wyobraźnię. Otóż dana została zachowawcom nagle i trochę niespodzianie szansa polityczna: mogli teraz nadrobić straty poniesione na początku wieku i później. Wydawało się więc, iż ciepłarniane warunki przyczynią się do rozwoju myśli, filozofii konserwatywnej, że umożliwią usprawnienie metod działania i w efekcie na nowo zorganizowana partia zachowawcza znajdzie miejsce wśród mocarzy politycznych. Tak się nie stało i historyk powie, że stać się nie mogło.

Konserwatyści w tych latach, mimo że politycznie znaczący, nie potrafili stworzyć i rozwinąć nowych założeń filozoficznych, ideologicznych dla swojego ruchu. W istocie pozostawali nadal w kręgu haseł dziewiętnastowiecznych, chociaż pozory — wynikające z dużej sprawności taktycznej — przemawiać mogły za tezą przeciwną. W programowych enuncjacjach utożsamiali się całkowicie z obozem rządzącym, podtrzymując wiele postulatów „sanacyjnych” i „mocarstwowych”; apogeum osiągnęła pod tym względem „państwowa” publicystyka neokonserwatystów stanowiąca ciekawe, osobne zjawisko w latach trzydziestych. Były co prawda próby określenia w nowych warunkach — po maju 1926 r. — istoty konserwatyzmu, lecz nie rozwinęły się i nie osiągnęły stadium formułowania doktryny. Zastanawiająca jest przy tym duża rozbieżność stanowisk w samym ruchu konserwatywnym. Nie było właściwie żadnej powszechnej zgody i w sytuacji, w której należało określić swój charakter — i to w konwencji narzuconej przez wieloletni rozwój form życia politycznego — rodziły się olbrzymie trudności.

Jednocześnie warto dodać, iż nie zawsze zachodzi pełna zgodność między mniemaniem historyka, iż ma do czynienia z grupą konserwatywną, a jej publicznymi oświadczeniami. Tak przecież było

z tzw. neokonserwatystami, którzy odżegnywali się od tego miana i jednocześnie szukali wzorców ideowych u Kalinki, Szujskiego, Bobrzyńskiego a w życiu polityczno-prasowym etykieta ta była im przydawana i do dziś funkcjonuje. Przypadki takie zacierają wy-
mierność stosowanych kryteriów.

Dyskusja o konserwatyzmie wśród konserwatystów miała na celu wykształcenie ideologii adekwatnej dla wytworzonej sytuacji politycznej. Było w tych rozważaniach wiele stereotypowych, klasycznie zachowawczych twierdzeń, a także elementy programu doraźnie politycznego. Zbieżności sprowadzały się do podkreślania istnienia „niezwruszonych zasad moralnych i religijnych”. Dawał znać okcydentalizm, legitymizm (z pewnym chaosem zrodzonym wobec faktu współdziałania z grupą, która doszła do władzy w wyniku przewrotu). Negowano „sejmokrację”, ale już w tym punkcie widoczne były różnice dzielące monarchistę S. Mackiewicza od pragmatycznego S. Estreichera, dopuszczającego nawet konieczność uznania rządów demokratyczno-parlamentarnych. Odmienności te pogłębiała późniejsza ewolucja poglądów liberalizującego Estreichera oraz wywody K. Grzybowskiego, młodego „stańczyka”, dodatkowo jeszcze skłóconego z doktrynalnie sztywnym Janem Bobrzyńskim (synem Michała) — wybijającym się organizatorem i teoretykiem konserwatywnym.

Konserwatyzm definiowano często jako niedemagogiczną metodę działania, różniącą zachowawców przede wszystkim od Narodowej Demokracji. Przy czym publicystyczne uaktywnienie się konserwatystów na taką skalę i po tylu latach milczenia wcale nie zrodziło gwałtownej dyskusji z założeniami ideologii nacjonalizmu. W obrachunkowej atmosferze wyliczano grzechy nacjonalistów, potępiano za zdradę interesów ziemiańskich, ale też ograniczano się właściwie tylko do frazeologii politycznej. Bynajmniej nie poruszano na większą skalę problemu — tak roztrząsanego przez późniejszych komentatorów — kształtowania się wzajemnej zależności pojęć „naród” i „państwo”. To już raczej analiza bieżącej sytuacji politycznej przeprowadzona na łamach pism zachowawczych wskazuje na odmienności interpretacyjne, dające się pośrednią drogą sprowadzić do różnych punktów wyjściowych. Jeszcze najjaśniej opozycja stanowisk była widoczna w rozważaniach politycznych młodych konserwatystów, którzy się jednak za owych — jak wspominaliśmy — nie uważali, a zwłaszcza w tekstach Adolfa M. Bocheńskiego. Negowanie idei narodowej jako rozbijającej „państwowotwórczy” program osiągnęło bowiem najpełniejszy kształt w „Buncie Młodych” — następnie „Polityce” i w kilku jeszcze broszurach wydanych przez to środowisko.

Konserwatyści nie kryli, przynajmniej między sobą, że ich misją w Drugiej Rzeczypospolitej jest przede wszystkim obrona prawa własności — jako najbardziej zagrożonego. „Do podważania religii

lub rodziny wtedy jeszcze — wspomina były zachowawca — nie zabrano się”. Wbrew pozorom środowisko konserwatywne nie było żywe intelektualnie w tych latach. Uznawano jakby, iż na wiele pytań zasadniczych odpowiedziano już w XIX w. i nie ma potrzeby rozwijania, kodyfikowania dekalogu konserwatywnego, intuicyjnie przecież w tym środowisku przestrzeganego i uświadamianego. Z kolei opublikowane, a więc dające się zweryfikować programy stronnictw konserwatywnych zawierały co prawda wiele z tych prawideł, lecz były też wyjątkowo mgliście redagowane a obieg społeczny miały znikomy. Ponadto w Polsce międzywojennej ruch zachowawczy nie miał ideologa, który by chciał i potrafił stworzyć nowoczesną doktrynę konserwatywną, chociaż pewne próby były podejmowane np. przez K. Grzybowskię. Wielu wybitnych działaczy tego nurtu, o dużej nieraz energii politycznej, reprezentowało raczej postawę refleksyjną, a nie kreacyjną (np. W. L. Jaworski), sędziwy zaś M. Bobrzyński na ten temat prawie w ogóle się nie wypowiadał.

W latach, w których rzeczywistość i zadania przerastały możliwości konserwatystów, zabiegali oni przede wszystkim — za wielką, wręcz za wszelką cenę — o łaskawość grupy rządzącej. W takich to okolicznościach padły gorzkie słowa wypowiedziane przez jednego z konserwatystów, że ich *tabernaculum* jest puste.

W wielu dyskusjach prowadzonych w środowisku konserwatywnym uświadamiano sobie swoją rzeczywistą znikomość; tym silniejsze były tendencje do podtrzymywania związku z mocniejszym (ale głępszym, jak twierdzono) sojusznikiem. Trzeba przyznać, iż często zachowawcy potrafili wnikliwie oceniać rozwój sytuacji politycznej i nawet, co było wynikiem niemałej kultury politycznej, bez dramatycznej rozpaczki godzić się z niekorzystnymi, wyższymi koniecznościami, z historyczną nieuchronnością. Niektórzy z nich zmieniali przy tym postawy i poglądy. Znakomicie ukazują to wydarzenia lat późniejszych. Ruch konserwatywny przestał istnieć, lecz byli konserwatyści aktywnie udzielali się w życiu naukowym czy publicystyce, nieraz krytycznie — ale bez nienawiści — odnosząc się do młodościenczo-politycznych doświadczeń.

Wiesław Władyka

Nie ma teorii!

Na temat dramatu i teatru napisano grube tomy. Zbiory esejów i szkiców, wspomnienia i manifesty artystyczne zapełniłyby ogromną bibliotekę. Trwają prace nad historią polskiego teatru. Wielu praktyków i krytyków tej sztuki próbowało też poddać teoretycznej refleksji swoje doświadczenia i wrażenia. Wydawane obecnie nakładem Uniwersytetu Wrocławskiego pięciotomowe Wpro-